Nr. 12. We Lwowie dnia 1. Grudnia 1873. **Rok XI.**



NASZYCH.

Wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15, 25 we Lwowie. — Kosztuje rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr. a wszystkie szkółki ludowe płacą tylko 4 złr. rocznie. **Adres:** Administracya „Opiekuna Dzieci“ Lwów 39¼.

Matka i syn.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Cicho było i pusto wszędzie, nie ujrzał nigdzie nikogo, żaden głos nie obił się o jego uszy — wywrócone gdzie niegdyś drzewo w pośród drogi, o które się potykał, przywoływało mu na pamięć ład i porządek jaki tu kiedyś panował. W miejscu, gdzie stał dwór jego rodzinny, sterczał tylko samotny komin; kilka niedopalonych belek zalegało ziemię. Biedny Krzysztof spojrzał do koła siebie, łzy rzewne spłynęły mu po licach. „Matko moja! matko jedyna! zawołał wreszcie głośno — gdzie jesteś, co się z tobą stało?“ — a potem podniósł się zwolna, obchodził dom dokoła, jakby szukał jakiego widomego śladu tej ukochanej istoty. — I długo tak chodził — to siadł — to płakał — to dumał, nie wiedząc jak sobie poradzić i co dalej począć. Nadchodząca noc wyrwała go z tego stanu odrętwienia, dosiadł konia, który spokojnie pasł się na trawie i skierował napowrót ku miasteczku, które poprzednio przejechał. Miasteczko to, jakkolwiek puste i zniszczone, musiało przecież mieścić w sobie choć kilka osób żyjących — do nich więc udał się Krzysztof, by się wypytać o los matki.

Po długich poszukiwaniach, ujrzawszy światło przez szczeliny niedopalonej ściany, udał się biedny młodzieniec w tym kierunku, jakoż i spotkał dawnego swego znajomego, starego organistę, i kilku jeszcze tułających się mieszczan, którzy cudem prawie uszli ogólnej zagłady. Od nich dowiedział się, iż matka żyje, lecz przez Tatarów uprowadzoną została.

Żyje, zawołał w uniesieniu Krzysztof — Boże miłosierny, dziękuję Ci! i serce jego chwilowo napełniło się radością — lecz wkrótce myśl o jej niedoli, o smutnym losie jakiego doświadcza, zachmurzyła jego czoło, i od tej zaraz chwili, zaczął przemyśliwać nad sposobem wydobycia jej ztamtąd. A nie była to rzecz łatwa. Najprzód nie wiedział w której części kraju się znajduje, a powtóre zkąd wziąść pieniędzy na jej okup; ale to wszystko zdawało mu się rzeczą podrzędną. Najważniejszem było, że matka jego żyje, więc ją będzie mógł widzieć, więc ją powróci do kraju, więc starość jej osłodzić potrafi. Ta nadzieja, te myśli, doda-

wały mu otuchy i męstwa, i nie tracąc też czasu, wziął się do ich wykonania.

Najprzód powrócił do kasztelana Winnickiego, a opowiedziawszy mu smutną dolę swej matki, prosił go, by poczynił starania, celem dowiedzenia się, gdzie matka jego mogła się znajdować. Kasztelan napisał natychmiast listy do swych znajomych i krewnych, by się dowiedzieli o losie pani Strzemskiej. Trzeba wam wiedzieć, moi młodzi czytelnicy, że w owym czasie napady Tatarów były częste, i że za każdym napadem uprowadzali oni z sobą bardzo wiele ludzi; to też utworzył się zakon Trynitarzy, złożony z mężów pobożnych i miłosiernych, którzy się jedynie zajmowali wykupywaniem więźniów z niewoli. Tatarzy też, głównie dla tego zabierali tak wielu niewolników, że rachowali na ich okup, w czem nie myliła ich rachuba, bo członkowie zakonu Trynitarzy, zgromadziwszy pieniądze z dobrowolnych składek całego kraju, wysyłali potem do wszystkich miast Tatarskich i Tureckich swoich ajentów, którzy się dowiadywali o nazwiskach i losie polskich więźniów. Za ich to staraniem dowiedział się Strzemski, w kilka miesięcy potem, gdzie się matka jego znajduje.

Otrzymawszy już tę wiadomość, trzeba było myśleć o zgromadzeniu pieniędzy na wykup. Krzysztof był, jak to już wiedzą czytelnicy nasi, wcale nie bogaty i żadnych nie miał zapasów, postanowił więc sprzedać ziemię, którą posiadał, i za wzięte ztąd pieniądze okupić wolność matki. Ale i sprzedaż nie była łatwą; kraj był zniszczony, skarby i pieniądze zrabowane przez Tatarów, trudno więc było o kupca, i kilka znów zeszło miesięcy, zanim Krzysztof potrafił zbyć nawpół darmo swoją ojcowiznę. Dostawszy wreszcie tak mu naówczas pożądane pieniądze, nie tracąc i chwili, zaraz udał się w drogę, która była długą i mozolną; i znowu dużo upłynęło czasu, zanim dostał się do Kipczaku, gdzie się matka jego znajdowała. Z jakąż uciechą w sercu myślał biedny Krzysztof o radości matki, gdy zobaczy syna, i dowie się o swem wyzwoleniu. Myśl ta taką upoiła go radością, że ani jeść, ani spać nie mógł, tylko się ciągle uśmiechał, ciągle mówił sam do siebie; każdego co zobaczył, ściskał i całował, płakał i śmiał się na przemiany, tak że przyjaciele jego bali się, by nie zwarjował ze zbytku radości.

Ale radość ludzka zwykle krótko jest trwałą, bo pamiętajcie o tem moje dzieci, że Bóg nie na samo szczęście lub uciechę stworzył człowieka, ale na to, by poczciwem życiem i cierpliwem znoszeniem wszelkich dolegliwości, jakie mu Wszechmocny w swej mądrości przeznaczy, zasłużył na nagrodę tam wysoko, gdzie już nie będzie smutku i boleści. To też i radość Krzysztofa prędko w ciężki zmieniła się smutek.

Gdy następnego dnia stanął uradowany młodzieniec w mieszkaniu Murzy, który więził jego matkę, i umówioną już poprzednio sumę wyliczył na stole, czekając przybycia gospodarza, wszedł tenże do izby chmurny i niezadowolony, a spojrzawszy okiem pożądliwem na rozłożone złoto, zamiast je zgarnąć, odepchnął od siebie mówiąc:

— Zabierz napowrót, już nie potrzebne.

— Jakto niepotrzebne? zapytał wylękły Krzysztof, który sądził, że Murza chce zwiększyć okup niewolniczy — a nieborak nie byłby już w stanie zadosyć uczynić temu wymaganiu.

— Tak jest, niepotrzebne, ponowił tenże ponuro.

— A to czemu? drżąc zagadnął Krzysztof.

— Bo matka twoja nie powróci do ziemi ojczystej.

— Dla czego?

— Bo ją Allah powołuje już do siebie.

— Co słyszę? wykrzyknął Krzysztof.

— Tak jest, dodał Muzułmanin: jeżeli jeszcze nie skonała, to skona lada chwila.

— Ach! powiedział wówczas Krzysztof, składając ręce jak do modlitwy, Panie! panie! pozwól mi ją zobaczyć.

Słowa te z taką wyrzeczone były boleścią, że zmiękczyły serce twardego nawet Tatarzyna, który wbrew zwyczajowi, zawołał na służbę, i kazał zaprowadzić Krzysztofa do mieszkań niewieścich.

Szedł tedy Krzysztof przez kilka dziedzińców za swoim przewodnikiem, który rozpytawszy przechodzące osoby o miejsce pobytu niewolnic polskich, wskazał mu wreszcie niskie drzwi, prowadzące do wnętrza jakiegoś nikczemnego zabudowania, powiedziawszy wprzód słów kilka do wychodzącej ztamtąd kobiety. Kobieta nic nie mówiąc, spojrzała tylko na Krzysztofa i skinęła by szedł za nią, a przeszedłszy kilka izb brudnych i opustoszałych, wprowadziła go wreszcie do ciemnego i niskiego pokoju, gdzie na garstce wpół już przegniłej słomy, leżała w kącie na ziemi postać jakaś, kształt ludzki mająca.

(Dokończenie nastąpi).

Ptaszęta.

Co tak gwarzycie miłe ptaszęta,
Rankiem na polu i w lesie?
Bóg dobry ojciec o was pamięta,
Wasza mu piosnka hołd niesie.

I ja kolana zginam w pokorze
Za dary szczodrej Tej ręki,
Z wami ptaszyny pod stopy Boże
Niosę me hołdy i dzięki.

Z nieba on patrzy na padół niski,
Wszystko ogarnia i waży,
On to u gniazdka i u kołyski
Posadził matkę na straży.

Aby pod piersią jej macierzystą,
Pisklę szukało ochrony,
By je karmiła pszeniczką czystą,
Którą On zasiał zagony.

Czy ze snu wstaję o rannej zorzy,
Czy zmrokiem klei sen oczy;
Uczcie mnie ptaszki ku chwale Bożej
Waszej piosenki uroczej!

POGADANKI NAUCZYCIELA Z DZIEĆMI.

O trzęsieniach ziemi i wybuchach wulkanicznych.

V.

Wulkany podmorskie.

(Dokończenie).

Na zakończenie naszego opowiadania muszę wam cośkolwiek wspomnieć jeszcze o wulkanach podmorskich i trzęsieniach dna morskiego.

Dno morskie nie jest niczem innem, jak tylko przedłużeniem lądów w głębiach oceanu; gdyby nagle woda morska wyschła zupełnie, wtedy dno morza stanowiłoby niziny, a miejsca obecnie zamieszkałe, czyli lądy, zamieniłyby się w wysokie wzgórza, a góry wydawałyby się daleko większemi jak dzisiaj.

Wacio. A więc morza są bardzo głębokie?

Nauczyciel. Na oceanie Indyjskim i w niektórych miejscach oceanu Spokojnego znaleziono głębiny do 40.000 stóp dochodzące, a ponieważ najwyższa góra na świecie w łańcuchu gór Himalajskim — Gaurizankar zwana, dochodzi tylko 30.000 stóp wysokości, a więc głębiny morskie przewyższają znacznie najwyższe góry, — i gdyby morze wyschło, to te góry miałyby do 70.000 stóp wysokości czyli blisko trzy mile. Jak lądy stałe tak i dna morskie ulegają zarówno trzęsieniom ziemi, niekiedy więc w skutku parcia sił z wnętrza ziemi pochodzących, wybucha wulkan z łona wody z dna morskiego. Takich wulkanów podmorskich bardzo znaczna liczba znajduje się po różnych oceanach. I w skutek to działań tych wulkanów powstało bardzo wiele wysp, tak obszernych nawet jak Islandja, Sycylja, wyspy Azory, wyspy Zielonego Przylądka i wiele jeszcze innych — są pochodzenia wulkanicznego. Przed laty w tych miejscach, gdzie te wyspy się dzisiaj wznoszą, płynęło morze spokojnie. Naraz wulkan na dnie morskiem począł działać i podniósł w górę dno morskie aż ponad powierzchnię wody, słońce osuszyło wnet ten nowy ląd, w około otoczony wodą, wnet też wyrosły rośliny, drzewa, potworzyły się z deszczów stawy i potoki, a tak nowa taka ziemia stała się wnet urodzajną i mogła służyć za mieszkanie człowiekowi.

Jednakże pamiętać należy, że taka nowo powstała wyspa wtenczas jest tylko trwałą i na zawsze pozostanie, jeżeli powstała z podniesienia się dna morskiego po nad powierzchnię wody; — jeżeli zaś utworzyła się tylko z kamieni i skał wyrzuconych, lub z zastygłej lawy, rzadko kiedy się długo utrzyma, gdyż gwałtownie uderzające bałwany morskie niebawem rozwalą te nie trwale spojone skały i kamienie. Nieraz już podobne wysepki tworzyły się nagle, i nagle też znowu znikały. Przed kilkunastu laty, utworzyła się na morzu Śródziemnym taka wyspa — którą przezwano Julją albo Ferdinandeą.

Wacio. A czy kto widział jak powstawała ta wyspa?

Nauczyciel. Owszem widziano, a nawet obrachowano najdokładniej czas tworzenia się jej i rozmiary. Najprzód dało się uczuć na kilka dni przed wybuchem wulkanu lekkie trzęsienie ziemi na pobliskim lądzie. Mieszkańcy mniemali, że to zapowiedź wybuchu Etny, lecz w kilka dni potem ujrzano wysoki słup wody, wytryskający z morza, który co dziesięć minut wznosił się z hukiem podwodnych grzmotów, a następnie opadał; bałwany morskie wrzały w około i piętrzyły się nad morzem, piana rdzawa okrywała powierzchnię wód, a mnóstwo ryb ugotowanych przez ową gorącą wodę, pływało w około. W kilka dni potem

dała się czuć w powietrzu mocna woń siarki, i widziano gęsty słup dymu, który w nocy przybierał kolor ognisty. W dziesięć dni po pierwszem zjawisku, dostrzeżono wśród morza małą wysepkę wznoszącą się nad morzem na 8 do 10 stóp wysokości, a w środku jej krater, z którego buchały kłęby dymu. Z wyrzucanych ciągle głazów i popiołów, wysepka coraz bardziej się rozszerzała, tak iż wysokość wysepki podniosła się do 84 stóp a obwód do 5000 stóp. Wybuchy trwały bez przerwy przez cały miesiąc lipiec, i dla tego tę wysepkę Julją zrazu przezwano, później nadano jej inne miana, a wreszcie od imienia panującego wówczas króla neapolitańskiego, Ferdinandeą przezwano.

Wkrótce tę małą wysepkę fale morskie zaczęły podmywać. Składające ją części były kruche, nie mogły się więc oprzeć uderzającym o nią bałwanom.

Gdy w następnym miesiącu wulkan przestał wybuchać, wyspa z dniem każdym coraz malała, gdyż nie było już nowych wybuchów, które by jej powierzchnię zwiększyły, a istniejące bałwany morskie ciągle odrywały. Ku końcowi października, na miejscu wysepki, pozostało małe wzniesienie piaszczyste, a w sześć miesięcy potem wszystko zniknęło. Obecnie donoszą, że wyspa Ferdinandea na nowo się wznosi, gdyby tak było, było by to dowodem, że wulkan ten podmorski znowu zacznie wybuchać. A zatem czekajmy cierpliwie na nowe w tym względzie wiadomości.

Na tem kończę moje gawędy o wulkanach. Niechaj one rozbudzą w was zamiłowanie do nauk przyrodniczych, którym ludzie najwięcej zawdzięczają zdobyczy na drodze rozumu i powszechnej pomyślności, i które najjaśniej okazują wielkość Stwórcy w dziełach Jego i nakazują cześć Jego wszechmocy i mądrości.

Zdania i myśli.

— Nim jaką sprawę rozpoczniesz — pomyśl nad tem — jaki będzie jej koniec.

— Żeby z każdym dniem być lepszym, trzeba codziennie roztrząsać czynności swoje, bo tym tylko sposobem ustrzeżemy się od powtarzania błędów raz już popełnionych.

BITWA.



Bitwa zły sposób rozsądzenia sprawy,
Patrzcie na Władzia i Kazia w tej chwili:
Zaczęli najprzód grzecznie od zabawy,
Potem do kłótni.... w końcu się pobili.
Jeden drugiego za czuprynę trzyma,
Jeden drugiego połknąłby oczyma.

Prawda, że obok gryzą się i pieski,
Lecz piesek wszakto bezrozumne zwierzę,
A ludziom rozum dał Ojciec Niebieski,
Źle gdy z głupiego kto przykłady bierze.
Niech ten obrazek wam zasadę poda:
Że nad kułaki szlachetniejsza zgoda!

Od Administracji.

Z prawdziwem wysileniem prowadzi się dalej wydawnictwo „Opiekuna“. Pomimo, iż dotąd zalega przeszło 600 złr. nie odebranych za prenumeratę tak pierwszego jak i drugiego półrocza, wysyła się tyle numerów, iż ostatecznie całość będzie zupełna. Drogość druku a szczególnie papieru się wzmogła prawie o czwartą część niż w roku przeszłym, a zatem każdy przyzna, że w obec tego i w obec zaległości, wydawca prawdziwą ponosi ofiarę. Uprasza się o nadesłanie zaległości.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **A. Kisielewski.** Z drukarni K. Pillera.